

Trump wraca na Bliski Wschód po dolary i pokłask

13 maja 2025

W cieniu wojny w Gazie i własnych problemów na krajowym podwórku Donald Trump rozpoczął trzydniowe tournée po autokratycznych monarchiach Zatoki Perskiej. W zamian za miliardowe inwestycje i luksusowe prezenty obiecuje im broń, technologie i polityczne uznanie. Z Izraelem – demonstracyjnie – nie chce mieć teraz nic wspólnego.



Donald Trump rozpoczął swoją podróż na Bliski Wschód 13 maja, lądując w Rijadzie. Następnie odwiedzi Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie. To pierwsza większa wizyta zagraniczna nowej prezydentury – starannie zaplanowana, by pokazać, że Ameryka „wraca do gry”, ale na warunkach Trumpa. Biznesowych, nie moralnych.

W Rijadzie czekały na niego powitalne billboardy z hasłem „Historia nie będzie czekać”, wielkie umowy i jeszcze większe obietnice. Katar oferuje mu nowiutkiego, luksusowego Boeinga 747-8 wartego 400 milionów dolarów – prezent, który ma zastąpić opóźnionego Air Force One. Emiraty Arabskie inwestują miliardy w amerykańskie drony i technologie wojskowe. Arabia Saudyjska zapowiada 600 miliardów dolarów inwestycji w USA w cztery lata. Tyle za wdzięczność – za wsparcie Trumpa w sprawie morderstwa Dżamala Chaszodżdżiego, za broń, za przychyłność.

Trump nie ukrywa, że Bliski Wschód to dla niego „szczęśliwe miejsce” – jak żartuje jeden z waszyngtońskich analityków. Gospodarze nie będą zadawać trudnych pytań. Przeciwnie – przyjmą go jak przyszłego partnera, a jego rodzinę jak inwestorów. Jego zięć i synowie już wcześniej podpisywali

lukratywne umowy z lokalnymi funduszami, planowali pola golfowe i rezydencje. To kontynuacja – polityka „America First” to też biznes Trumpa First.

Izrael? Tym razem pominięty. Trump zrezygnował z międzylądowania, odwołał wizytę sekretarza obrony. Wszystko to w czasie, gdy Benjamin Netanjahu planuje kolejną ofensywę w Strefie Gazy. Trump, choć wcześniej chwalił się uwolnieniem zakładnika z rąk Hamasu, teraz gra na innych emocjach. Chce wrócić do roli architekta pokoju z czasów Porozumień Abrahama – ale tylko wtedy, gdy Arabowie dołożą się do tej wizji. Bez tego, temat państwa palestyńskiego – choć powraca w zakulisowych rozmowach – pozostanie martwym punktem.

Tymczasem Trump negocjuje rozejm z Huti w Jemenie, by pokazać się jako strażnik handlu i stabilności na Morzu Czerwonym. W tle trwają rozmowy o Syrii – o zniesieniu sankcji, a może i o nowej „Wieży Trumpa” w centrum Damaszku. Z Mohammad bin Salmanem może połączyć go nie tylko ropa i polityka, ale też wspólne interesy w przyszłości.

Trump zapewnia, że świat znowu liczy się z Ameryką. Ale dziś bardziej niż o geopolitykę, chodzi mu o kontrakty, pochwały i reelekcję. Dla gospodarzy – to okazja, by kupić wpływy. Dla Trumpa – by przypomnieć, że nie zniknął. I że potrafi znów przynieść Ameryce „wielką umowę”. Choćby za cenę kolejnych miliardów z pustyni.

Źródło: Trybuna.info